

Znajduje się jeszcze do nabycia dobrany zbiór rycin, pomiędzy którymi kilka ze ślicznych odbić Rembrandta w wielkich rozmiarach, łoże Rafaela, Volpata i Morghena, ryciny Callota, Nanteila, Tardieu, Stef. Della Bella i t. d. Wszystko to pójdzie w rozsypkę, i bodajby tylko dostało się w ręce umiającego cenić nabywcy.

## II.

Szydłowiec. — Wspomnienia historyczne. — Opis kościoła i pomników. — Portret Długosza — Wąchock. — Kościół i klasztor po Cystersach. — Ostatni Cysters. — Droga przez zakłady górnicze. — Wykopywanie urn pod wsią. Nietulisko Duże i dzieje tego rodzaju starożytności. — Miasteczko Kunów, wieś Boleszyn i mogiła pod wsią Kotarszyn.

Zbliżając się do celu mojej podróży, aby ją korzystniejszą uczynić, pojechałem na Szydłowiec. To zboczenie winien jestem uprzejmości i szczególnej dobroci towarzysza mojej podróży p. Józefa Bałandowicza asesora ekonomicznego, który chcąc mi wszelkie osobiwości, przy blizkich drogach znajdujące się, pokazywać, kierował moją podróżą i wstęp wszędzie ułatwiał. Szczególnym trafem znalazłem w nim najdoskonalszego *cicerone* i uczciwego pod każdym względem człowieka. Cieszył się on najserdeczniej, iż mógł pokazywać to, co sam tak kocha: piękne i uroczne widoki naszego kraju, oraz szczątki zabytków po przodkach pozostale.

Szydłowiec jest miastem rządowém; leży przy szosie warszawsko-kieleckiej o mil 5 od miasta powiatowego Opoczna. Ma 2 kościoły, ratusz murowany i domów mieszkalnych 211. Ludność jego składa się w większej części ze starozakonnych; liczy ich bowiem teraz 2,500, a chrześcian 1,200. Stosunek ten ciągle nawet wzrasta, gdy porównamy, iż w r. 1822 na ogólną liczbę 2,377 tutejszych mieszkańców, samych starozakonnych było 1,500.

Miasto to, jak wiadomo, było gniazdem Szydłowieckich herbu Odrowąż, od niego nazwisko swe biorących, możnej i głośnej w historii krajowej rodziny. Właściwie jednak tylko dwaj ostatni: Krzysztof i Mikołaj bracia Szydłowieccy, co rozumem i majątkiem słynęli. Połączyli się oni z pierwszymi domami w państwie, i jednocześnie prawie obaj bez zostawienia potomka płci męskiej zmarli. Jeden z nich właśnie Mikołaj kasztelan sandomierski

i podskarbi w. koronny tu mieszkał i umarł w r. 1530. Szydłowiec jako miasteczko założone zostało w r. 1427 także przez dwóch braci: Jakóba i Sławosza Odrowążów, którzy odtąd z Szydłowca pisać się już poczęli. Ma zaś dotąd w oryginałach lub w kopiach, w metryce koronnej znajdujących się, następne przywileje: Kazimierza Jagiellończyka z r. 1470, w którym przenosi miasto z prawa polskiego na niemieckie; Alexandra z r. 1505, w którym król na prośby Mikołaja z Szydłowca podkomorzego i starostę radomskiego ustanawia tutaj dwa jarmarki roczne: na św. Wawrzyniec i we czwartek przed Niedzielą Kwietnią; Zygmunta I z r. 1508, ustanawiający co piątek targi tygodniowe; Zygmunta Augusta z r. 1550, którym mieszczanów Szydłowca uwalnia od cła i wszelkie handele prowadzić pozwala. Wszystkie te przywileje na prośbę Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła marszałka nadwornego litewskiego potwierdził Stefan Batory w Warszawie, na dniu 1 lutego 1578 r. Odtąd sami już Radziwiłłowie, bez odwoływania się do władzy monarszej, aż do końca zeszłego wieku zatwierdzali dawniejsze lub nadawali nowe prawa, urzędy, podatki i t. p. Długo byłoby o tém pisać, jakich dowolności, co za uciski biedni mieszcankowie tutejsi doznawali, dopóki porządek i prawo nadużyć tych nie usunęło. Skutkiem zamiany z księżną Anną Sapieżyną, ostatnią dziedziczką, miasto to na własność rządową przeszło.

Z dawnych gmachów Szydłowca ocalały: kościół farny i ratusz, budowle piękne i starożytne. Ratusz włoskiej XVI wieku architektury, z krytym dachem; wyższa część ściany służy do zakrycia tegoż i przyozdobiona jest okrągło zakończonemi niszami; po bokach sterczą wieżyczki, na środku zaś wysoka wieża, a na samym wierzchu chorągiewka z jednogłowym orłem. Ratusz ten zniszczony podczas przechodów wojskowych w r. 1812, wyrestaurowany został w r. 1829, jak o tém napis, na tablicy nade drzwiami głównemi umieszczonej, poświadcza. Dziś budowla ta w dobrym jest stanie i długie wieki przetrwać jeszcze może: tak silne są jeszcze mury i dobrze zachowane.

Dawniejszą jest nieco fara, znać też na niej wyraźnie zmarszczki czasu; pomimo to bardzo jest piękna budowa tej świątyni. Wystawiona w r. 1432 przez Szydłowieckich, ma herby Odrowążów po wszystkich stronach i na samej facyacie umieszczone. Styl budowli jest gotycki, lecz niezwykły tego wieku polskim kościołom, i okazałszy w zewnętrznych ozdobach. Cała z ciosu wysta-

wiona, ze skarpami na boku i z dachem śpiczastym dachówką holenderską pokrytym, otoczona jest murem naokoło, przy którym kilka nagrobków tutejszych proboszczów się mieści. W ogóle zaś i w całości swój o ile oryginalną, o tyle prześliczną jest ta świątynia; lecz wymaga już reparacyi i wczesnego ratunku. Wielkimi drzwiami, z osobliwym i starożytnym zamkiem, wchodzi się do wnętrza równie wspaniałego, i w szczegółach niezwykłego. Sufit tu cały jest z drzewa, zamiast sklepienia; na nim zaś obszerne i doskonale dochowane malowidła historyczne: we środku wyobrażony jest monarcha na tronie siedzący w purpurowym płaszczu, gronostajami podszytym, w koronie na głowie, w jednym ręku jabłko, w drugim berło trzyma. Otacza go grono świętych, pomiędzy którymi rozpoznać można czterech ewangelistów i czterech patronów kraju. Na dole pod królem następny jest napis: *Vir nichyte Sigismunde plebem tuam salva sancta intercessionem*. (Zygmuncie, mężu znakomity, ocal lud twój swoim wstawieniem). Co znaczy to szczególne wyobrażenie na suficie kościelnym, kiedy i przez kogo wykonane zostało?—o tém na miejscu dowiedzieć się nie mogłem. Lecz spodziewać się potrzeba po świątym teraźniejszym proboszczu ks. Józefie Juszyńskim kanoniku katedry sandomierskiej, iż uporządkowawszy bogate tutejsze archiwum, rzecz tę, jak mi obiecał, objaśni.

Wielki ołtarz należy do tych rzadkich wyrobów z drzewa, których coraz mniej widzieć już można. Wystawiony współcześnie z kościołem, jest, jak zwykle w XV wieku ołtarze, w formie szafy, składany; ozdabiają go zaś rzeźby złoczone i figury dobrego i wprawnego dłuta. Po lewój stronie tego ołtarza umieszczony jest wspaniały z czerwonego marmuru grobowiec Mikołaja Szydłowieckiego, zmarłego w r. 1530, który mu brat Krzysztof na rok przed swoją śmiercią wystawił. Śliczny ten pomnik doskonałego i bardzo starannego dłuta, wyobraża mężczyznę bez brody i wąsów w postawie leżącej; rycerz w całkowitej zbroi, w czepcu z siatki robionym na głowie, jakoby śpiący na wezgłowiu, na jednej ręce się wspiera, w drugiej trzyma włócznię z chorągiewką, na której herb Odrowąż; nogę ma jedną jakby do powstania zgiętą i podniesioną. Tuż obok niego leży przy boku szeroki miecz w pochwie, a u nóg szyszak z piórem strusim na wierzchu, i znówu na owalnej tarczy herb Odrowąż. Wszystko to wybornie wykonane i doskonale dotąd zachowane, gdyż cała figura jest w pewnej wklęsłości, w ciosowe z arabeskami otoczonej wpra-

wiona i ukośnie na wzniesieniu także z ciosu umieszczona. U góry na tablicy marmurowej znajduje się napis, lecz tak zatarty, iż wyczytać go już w zupełności nie mogłem; nie masz go też w Starorowskim, a kto inny u nas od r. 1659 dotąd zdjęciem napisów grobowych po kościołach nie zajmował się.

Pomiędzy oltarzami bocznymi, w jednej kaplicy znajduje się także bardzo starożytny składany oltarz, sprawiony przez jakiegoś Szydłowieckiego, jak o tém herb Odrowąż kilkakrotnie powtarzany poświadcza. Sądząc z malowidła i ozdób, jest on dawniejszy od wielkiego oltarza, a z osobliwości swój i starożytności bardzo szacowny. Malowidła na drzewie wyobrażają we środku historią męki Pańskiej, na 8 zaś tablicach są wizerunki wszystkich świętych. Według podania byłto oltarz obozowy Szydłowieckich, którego następnie jeszcze jakiś Rądziwiłł hetman używał, a potem na ofiarę w kościele złożył.

Naprzeciwko téj kaplicy wznosi się wprawdzie nowożytny, lecz bardzo piękny grobowiec. Jestto sarkofag w kształcie oltarza z czarnego marmuru wystawiony, we środku którego, z czystego białego kararyjskiego marmuru wyrobiona jest niewiasta, na wzór grecki w długą szatę od stóp do głów obwinięta, która w postaci siedzącej z wyrazem smutku i rozpaczony na urnie się wspiera. Dzieło to szczególnie w draperyi udatne, jest dłuta Jakóba Monaldi, znanego snycerza na dworze Stanisława Augusta, jak o tém na boku następny napis poświadcza: *Monaldi Rom. inv. et sculp. 1790.* Wystawił go zaś naprzód Mikołaj książę Rądziwiłł starosta radoszkowski dla żony swój z domu Gawdzickiej, siostry jednego z tutejszych proboszczów, lecz nie dokończywszy go, zmarł 1795 roku. Dopiero brat téjże żony pochował ich razem, i grobowiec dla obojga przeznaczywszy, dokończył.

Skarbiec kościelny tutejszy, do którego prowadzą starożytne żelazne drzwi ze sztucznym i niedobytym zamkiem, sprawionym dopiero wtenczas, kiedy najbogatsze rzeczy były już złąd skradzione, nie posiada już ani złotych, ani srebrnych naczyń, o których drogości i wytwornej robocie inwentarze wspominają. Jeden tylko srebrny pozłacany dawny kielich ocalał, ofiara biednej kościółki, która może całe swe mienie na to obróciła. Nie zaleca się on sztuką, lecz ma następny bardzo wymowny pod spodem umieszczony napis: *Najświętszy Krwie i Ciała Pana Jezusa, z krwawych prac swoich Magdalena Przekupka.*

Nakoniec do osobliwości téj świątyni należą także schody z ciosu, nader sztucznie wyrobione, a na dach prowadzące, tudzież wiązanie dachu, które wszystkich zwiedzających budowniczych i cieśli zadziwia. Niepodobna bowiem wystawić co to za las jest belek i krokwi wysokich i grubych, w tysiączne i ozdobne sposoby łączących się.

Z kościoła poszliśmy do plebanii, ze schludnego i pięknego domu składającej się. Tam w jednéj izbie wiszą portrety poprzedników teraźniejszego proboszcza, pomiędzy któremi w kącie, na zczerniałém od starości malowidle, odkryłem portret Jana Długosza, nieśmiertelnego naszego dziejopisa. Nie jest to zapewne portret współczesny, lecz widocznie z prawdziwego i dawnego obrazu, jeszcze w XVI wieku kopiowany. Poznać to z rysunku i napisu na nim umieszczonego. Takiego wizerunku Długosza nikt, o ile mi wiadomo, nie zna. Wyobrażony on jest już w podeszłych latach, z postrzyżonemi wąsami i brodą, w stroju kanoniczkiem; twarz ma wywiedłłą i zmarszczkami pooraną, lecz oczy i czoło szczególnego wyrazu i rozumu. Jakim wypadkiem portret ten tam się znajduje, opowiada oddawna przechowywane podanie, które mi szanowny teraźniejszy proboszcz udzielił. Niedaleko od Szydłowca, w tymże samym powiecie leży wieś Długosz, z której historyk nasz ma pochodzić i gdzie na pamiątkę tego, w dawnym kościółku portret rzeczony był zawieszony; ztamtąd go zaś jeden z proboszczów do swego mieszkania przeniósł. Ależ jak dotąd wiadomo, Długosz historyk w Niedołężniku się rodził. Był on jednak kanonikiem sandomierskim, a nawet proboszczem w Odechowie, niedaleko od téj wsi położonym, i wtedy może kościółkowi tam będącemu, dla tożsamości nazwiska portret swój darował. Cóżkolwiekbydź, zawsze pomnik ten ważny i bardzo ciekawy, ze wszech miar zasługuje, aby go sztychem lub litografią rozpowszechnić.

Z Szydłowca udaliśmy się do Wąchocka. Po drodze obejrzeliśmy zakład górniczy w Rejowcu, obecnie nieczynny, niemniej przeto wspaniałemi gmachami odznaczający się, i drugi taki w Parczowie, o 3 piecach kopulowych, jeszcze bardziej opustoszały, i smutne wrażenie sprawiający. Mieliśmy za to ciągle piękne widoki, bo kraj coraz stawał się górzystszym, a łąki i wzgórki lasami okryte, pomiędzy któremi role gospodarskie wyglądały, przyjemnie urozmaicały drogę. Za Wierzbicą, lichém miasteczkiem, jeszcze piękniejsze są widoki, a pod samym Wąchockiem najbar-

dziej zajmujące, bo oto wzgórza któremi jechaliśmy, a które zdala ciągłą równiną być się zdawały, nieznacznie posuwają się w górę i nagle przerywają się obszernym, że tak powiedzieć można, wąwozem. W nimto leży niewielkie miasteczko, pośród którego panują zdala czerniące się mury klasztoru Cystersów; smugi przerznięte rzeką Kamienną ciągną się w poprzek, a z drugiej strony w górę wspinają się łąny, po zebraném zbożu ścierniskiem bielejące, albo jeszcze zieloną jarzyną naprzemiany okryte. Widok to był śliczny i godny pędzla artysty; całą jego tylko winą iż jest krajowy, bo gdyby taki za granicą znajdował się, naprzódby go zdjęto na płótno i papier, a potem dawnoby po salonach naszych amatorów był znany. Lecz wróćmy się do naszej podróży.

W okolicy lesistój i czysto górniczej leży miasteczko Wąchock, do powiatu opatowskiego liczące się, a o wiorst 42 od miasta Opatowa odległe. Składa się ono z 167 domów mieszkalnych, które oprócz dwóch murowanych, wszystkie są drewniane. Ludność tutejsza w ogóle wynosi osób 1,117, pomiędzy któremi 124 tylko jest starozakonnych. Są tu fryszerki rządowe, gdzie przekuwają surowiec żelazny na sztaby, do handlu i wyrobów zdatne.

Lecz największą osobliwością tego miasteczka jest kościół i ogromny w czworobok zbudowany klasztor, niegdy po Cystersach pozostały; od gmachów tych albowiem powstał Wąchock, a może nawet i cała osada początek swój wzięła. Wiadome są dzieje tego opactwa, bo troskliwi przełożeni na murach i ścianach przy wejściu do kościoła i klasztoru zewnątrz i we środku umieszczali napisy na marmurze wykute, a całą historią tego miejsca obejmujące. Liczne téż dyplomata, do klasztoru lub miasta odnoszące się, archiwa warszawskie posiadają. Podług tych napisów, z Długoszem i innemi historykami zgadzających się, Gedeon biskup krakowski założył w r. 1179 tutejsze opactwo, a Kazimierz Jagiellończyk w r. 1454 wieś Wąchock na miasto przemienił. Odtąd przywilejami królów obdarzane, przy zamożnym klasztorze i bogatych zakonnikach wzrastało miasto, a z handlu, kuźni, kopalni żelaza, tudzież wyrobu kamieni młyńskich, nawet słynęło. Świetny ten stan trwał do r. 1656, w którym Rakoczy książę siedmiogrodzki wraz z Szwedami zajmwszy miasto, złupił i spustoszył kościół z klasztorem, Wąchock zaś na cztery strony podpalil i w popiół obrócił. Odtąd chociaż z gruzów powstało miasto, do dawnego już stanu nie wróciło. Klasztor tutejszy



bogate posiadał dochody: same kuźnie miały mu czynić przeszło 100,000 złp. Starzy ludzie, którzy pamiętają pomyślny byt tego zakonu, powiadają, że tutejsi Cystersi odznaczałi się wielką gościnnością i miłosierdziem dla biędnych, a obszerny i piękny ogród, niegdys przy klasztorze będący, z wybornych owoców słynął w całej okolicy. Po zniesieniu tego zakonu, dobra i gmachy rząd objął, a kościół zamieniono na parafialny; dawny bowiem kościół do którego te obowiązki należały, stał bliżej miasta w dolinie, naprzeciwko terażniejszego domu plebanii. W klasztorze pomieszczono urzędników, biuro górnictwa i składy dozorstwa suchedniowskiego. Później i to przy zagrożonej ruinie gmachów wyniosło się, a teraz tylko w bocznych skrzydłach mieści się szpital górniczy. Smutny widok przedstawia terażniejszy stan tych gmachów, a zwłaszcza obszernych sal i cel klasztornych. Są one w zupełném opuszczeniu i ruinie; sklepienia pozieleniały od zaciekającej wody, powyrywane posadzki kamienne, opadłe sufity, powyłamywane deski, powybijane okna, dach już cały niemal dziurawy, a wieża z zegarem, oddawna zardzewiałym i popsutym, do upadku chyli się. Wszystko to przedstawia tak smutny i przykry widok, iż zdaje się, że to są ślady jakiegoś nieprzyjacielskiego napadu, a to tylko są zaniedbania i niestaranności skutki!

Przez wązki, trawą zarosły korytarz, po bokach którego kamienie grobowe przełożonych tutejszego klasztoru są umieszczone, wchodzi się do kościoła. Nade drzwiami w otoczinie z marmuru oprawnych znajduje się podobnaż tablica z napisem łacińskim, iż kościół i klasztor złupiony przez Rakoczego, odnowiony został w r. 1695. Znać téż w budowie zepsuty styl tego wieku, a tylko wnętrze kościoła w pierwotnym stanie ocalało. Świątynia ta pod wezwaniem Najświętszej Panny wystawiona, jest niewielka, o łukowatém sklepieniu, wązka i posępna dla braku światła, przez niewielkie okna wchodzącego; a we framugach, w gotyckim pierwszego peryodu téj architektury stylu, zbudowanych, umieszczone są po bokach kaplice, równie ciemne i starożytne. Zresztą, wszystkie ozdoby są nowożytne, lecz i te już przez zaniedbanie zniszczone. Ściany kościoła równie jako i kaplic pokrywają malowidła na suchém wapieniu *al secco*, wyobrażające świętych i biskupów z zakonu Cystersów, cuda zdarzone, oraz dzieje pierwszego wprowadzenia Cystersów do Wąchocka. Malowidła te ze względu sztuki niczém nie odznaczają się: rysunek niedbały, a robota nieumiejętna; wykonane zaś były w r. 1764, jak następny

napis na sklepieniu znajdujący się przekonywa: *Aedes haec erecta est* 1179, *adornata* 1764. Przechowało się tu jeszcze i kilka marmurowych nagrobków opatów, pochowanych w tutejszych grobach, pomiędzy którymi najcialsze są Hieronima Sulikowskiego zmarłego 1612 r. i Mikołaja Lezejskiego zmarłego 1680. W jednej z bocznych kaplic wiszą dwa portrety olejno na płótnie malowane, które chociaż są bardzo lichego pędzla, znać z nich jednak, iż z dawniejszych były kopiowane. Jeden przedstawia, jak napis u dołu opowiada, Bolesława Wstydliwego, szczególnego dobrodzieja klasztoru, drugi Gedeona biskupa krakowskiego, założyciela tegoż; oba w naturalnej wielkości ciekawemi są zawsze zabytkami, gdyby nie tak mizernie były wykonane. Ato-li największą tutaj ozdobą jest obraz na płótnie, wyobrażający św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, w ołtarzu bocznym w kaplicy św. Wincentego umieszczony. To dziwnie piękne obok tylu niedołącznych malowideł, wnosząc ze stylu, wykonane jest w XVI lub na początku XVII wieku. Wprawny pędzel artysty, wielka prawda w kolorycie i dobry rysunek, przekonywają, iż obraz ten robił niepospolity artysta ze szkoły flamandzkiej; a twarze i ubiory osób otaczających główną figurę świętego, tak są krajowe i swojskie, i tyle mają miejscowego wyrazu, iż niewątpliwie tylko rodak nasz mógł je wykonać. Ale nazwiska artysty napróżno szukałem; pytać się zaś nie było kogo i byłoby to nadaremno. Ileżto dzieł podobnych po zrujnowanych kościołach zginęło, lub nieznane, jeszcze dotąd butwieją!...

Gmachów klasztoru niepodobna już było zwiedzać; lecz ocalał jeszcze nader starożytny kapitułarz w byzancckim stylu wystawiony. Jestto może najdawniejsza część i niewątpliwie z pierwszjej budowy XII wieku pozostała. Salę tę na dole klasztoru mieszczącą się, wspierają cztery grube i niskie kolumny z ciężkimi kapitelami byzancckimi, sklepienie w niej łukowate i okna szczególnego rodzaju, z małemi, w ołów oprawnemi szybami, słabe przepuszczają światło. Później kapitułarz ten służył za więzienie dla obwinionych zakonników, a według podania jeden z tych nieszczęśliwych był tu niegdyś żywcem zamurowany. Powiadają nawet, iż winą jego była miłość i romans zbyt głośno prowadzony.

Do osobliwości tego miejsca należy także i tutejszy proboszcz, jedyny pozostały Cysters i ostatni przeor klasztoru, ks. Zefiryn Bartyzel, ze szczególnego tylko swego nazwiska ciekawy. Pochylony wiekiem, z obojętnością spogląda na ruiny swego



klasztoru, a o przeszłości nie już nie pamięta. Naprózno więc chciałem od niego zasięgnąć jakiej wiadomości; nie on już nie wie nad to, że złodzieje ostatnie droższe sprzęty, pomiędzy którymi znajdowała się piękna starożytna monstrancya, z kościoła tego wykradli, że teraz nie ma co widzieć i że jemu wszystkiego brakuje. Smutnyto exemplarz szczątków tego wielkiego niegdyś zakonu!

Opuściliśmy Wąchock udając się drogą ku św. Krzyżowi. Długo jeszcze za nami wspaniałe bielily się mury tych ruin, ze wszystkich stron malowniczo wyglądające. Widoki zaś były coraz to rozmaitsze i piękniejsze. Przy drodze bitęj górniczej, doskonale utrzymywanej, wężykiem wśród pagórków wije się rzeka Kamienna, mająca z jednej strony spadziste wzgórze krzakami zarosłe, z drugiej obszerną łąkę; za nią znowu lasy na wzgórzach, a między niemi zakłady górnicze w Starachowicach, Brodach, Michałowie i t. d., z pysznemi budowlami i małemi domkami górników, z muru ozdobnie wystawionemi, które zdaleka u stóp gór rozsiane, czystością i białością się świecą. Nic piękniejszego jak cała ta droga. Potém dalej za wsią Wenecyą i miastem Wierzbnikiem, ciągle wśród górzystej okolicy, majestatycznie występuje wielki staw Michałowski. I jakby rzeka jaka lazurową tęczę rozlewa się po obszernej dolinie, niknie wśród pagórków i krzaków, potém znowu nagle występuje i obszernością swoją i czystością wody zadziwia. Dodajmy do tego, iż zachwycającej tej podróży sprzyjała najpogodniejsza pora, dni jesienne były jak rzadko ciepłe, niebo czyste, a cała natura dziwnie wspaniała i spokojna.

Takąto drogą przybyliśmy do wsi rządowej Nietulisko Duże, w powiecie opatowskim, do gminy i ekonomii Kunów należącój, a od miasteczka Kunów wiorst 2 oddalonój. Wieś ta składa się z domów mieszkalnych 105; ma zaś ludności 615 chrześcian, a 10 żydów. Dotąd znaną była z wielkiego zakładu górniczego walcowni sztabowej, teraz zaś na jej gruntach pierwszy miałem archeologiczne poszukiwania czynić. Początek tej mojej wyprawy był następny:

Przed kilku laty sołtys wsi Nietulisko mając role pod górą nade drogą położone, chcąc powiększyć takowe, bliżej do góry się przysunął i część jej nawet zajął; a uprawiając ją pod zasiów, odkrył kilka glinianych naczyń w ziemi zakopanych. Ucieszony wieśniak sądząc że znalazł garoki z pieniędzmi, przykrył je znowu starannie, a w nocy, nikomu nic nie mówiąc, do wydobywania ich

zabrał się. Lecz jakież było jego zadziwienie, gdy nie mógł wydobyć żadnego, bo mu się za dotknięciem w proch rozsypywały, a we środku zamiast pieniędzy, znalazł tylko popiół i kości. Sądząc tedy, jak mi sam powiadał, że go Bóg za ciężkie grzechy karze, a nie tylko garnki, lecz i pieniądze w proch i kości obraca, przestał je wydobywać, i nie nawet o tém nikomu nie mówił. Aliści tego roku ulewne deszcze splukawszy spadziłą pochyłość góry, same kilka takich urn na wierzch wydobyły, a te owiane wiatrem, dały się podnieść i utrzymać. Zatem znowu rzucili się wieśniacy do szukania więcej takich naczyń, zawsze w nadziei odkrycia pieniędzy; lecz przekonawszy się o nadaremnych poszukiwaniach, zdecydowali, że to są grobowce aryańskie i dali znać do wójty; ten znowu doniósł wyższej władzy, a tym sposobem doszło to do gubernatora cywilnego. Gubernator przybył sam na miejsce, a osądzwszy, że nauki mogą odnieść z odkrycia tego jakie korzyści, zabronił dalszego wykopywania, a tymczasem dał znać do Warszawy. Dowiedziawszy się o tém władza edukacyjna, będąca teraz pod sterem JW. R. R. St. Pawła Muchanowa kuratora O. N. Warsz., męża znanego z prac i zamiłowania w archeologii, mnie znowu na tę wyprawę delegowała. Upoważniony tedy i wsparty pomocą rządową, przybyłem w tym celu do Nietuliska, a mając dodanych sobie ludzi, zająłem się dalszém zbadaniem i do wykopywania przystąpiłem. Miejsce na którém wspomniane urny znaleziono, leży o parę staj ode wsi: jestto góra wysoka na 33 sążni, z gruntu piaszczystego, na dole której z jednej strony płynie rzeka Kamienna, a z drugiej rzeczka Swiślina; obie zaś we wsi łączą się z sobą. Po prawej stronie téj góry niedaleko rozciąga się obszerny, las, do leśnictwa rządowego Ilży należący, pod samą zaś górą z jednego boku dotykają role wieśniaków, z drugiej strony idzie droga bita Bzińsko Zawichostską zwana. Rozpoznawszy miejscowość, przekonałem się, iż cały spód téj góry na przestrzeni długości sążni 29, a na szerokość sążni 11, zasiany był rozmaitego rodzaju i wielkości urnami. Zakopane one były w piasku szeregiem jedna za drugą, lub pojedynczo po dwie lub trzy razem, obok których malutkie urny po bokach znajdowały się. Atoli wydobywanie ich ztamtąd wielkiej ostrożności wymagało; za najłżejszém bowiem dotknięciem w proch się rozsypywały. Wypadało zatem naprzód każdą urnę z osobna w piasku naokoło okopać, co za ledwo rękoma lub małym nożykiem wykonać było można; następnie zostawić je przez dni kilka na działanie powietrza i słońca, potem dopiero

wynosiły się na wierzch już zupełnie od zniszczenia zabezpieczone, gdyż tym sposobem niemal do pierwotnego stanu trwałości powracały.

Na przestrzeni, którą w obecności mojej skopano, znajdowałem wszędzie urny na trzy, cztery a najwięcej na pięć stóp w głąb pionowo do góry otworami zakopane. Kształt miały one rozliczny; po większej części były u góry otwarte i węższe, ku środkowi szersze i wypukłe, a ku dołowi aż do dna zwężone. Inne zupełnie równe, mniejsze były z dwoma na bokach uszkami; każda zaś przykryta pokrywą z uszkiem jak od rynki. lub w kształcie czapeczki. Wszakże wydobyć w całości z nakrywkami było nader trudną rzeczą, gdyż prawie wszystkie już przez sam ciężar ziemi miały nakrywki zgniecione. Niektóre z tych urn znajdowałem ozdobione centkami i liniami prowadzonymi na krzyż, lub karbami; atoli w większej części były zupełnie gładkie. Najforemniejsze jednak były małe urny, niektóre jak ryneczki z dwoma uszkami, inne w kształcie pękatego dzbanka bez ucha, mające w węższym końcu z obu stron po dwie wyniosłości, jakby miejsce uszu zastępujące. Najmniejsze mają dwa ucha po bokach lub są bez nich; zawsze zaś przykryte były małą miseczką w kształcie grzyba. W ogóle urny te miały wysokości od 4 do 16 cali, objętości zaś bardzo różnej. Świeżo z ziemi wydobyte wszystkie miały kolor surowej gliny, lecz im dłużej stały na słońcu i w suchém miejscu, tém więcej nabierały mocy, a z czasem i koloru ceglanego, czarnego lub popielatego; co dowodzi, iż bywały palone. Prawie wszystkie urny, oprócz małych, znajdowałem napelnione do połowy lub do samego wierzchu popiołem i drobnymi przepalonymi kośćmi, które wystawione na słońce, białeły i kruszały. W kościach tych rozpoznać jeszcze można było obojczyki, jabłka kolan, zęby trzonowe człowieka, noszące wyraźny ślad spalenia; pomieszane one były z popiołami, spalonego ciała i piaskiem, który pomiędzy nie woda i czas wniósł. Pomiędzy tém wszystkiém, chociaż rzadko, znajdowałem jednak pierścionki brązowe prostego wyrobu, spinki do włosów kobiecych, krzemień obrobiony i t. p., lecz monety ani jakiego znaku, któryby wiek tych starożytności determinował, pomimo pilnego poszukiwania nie znalazłem.

Wszystkie te urny są z gliny zwyczajnej, garncarskim sposobem toczone, a niektóre tylko rękami ulepione; jedne też mają grubą skorupę, inne zwykłą w naczyniach glinianych. Nadzwyczaj

rzadko znajdowałem urny robione z gliny, pomieszanej z granitem na proch tuczonym, to jest z skwarcem, feldspatem i mika.

Skopawszy niemal połowę góry, gdy coraz rzadziej i głębiej urny znajdowały się, zaniechałem dalszego poszukiwania, zwłaszcza, iż kilkadziesiąt całych exemplarzy, które z sobą do Warszawy przywiozłem, dostatecznie ciekawość i badanie zaspokoili.

W ogóle wykopanie to różni się od innych dotąd odkrywanych kształtem swoich urn, licznemi odmianami tychże, i sposobem zakopania. Urny czyli popielnice nie były na podstawach umieszczone jak w Wielkopolsce, ani przykryte kamykami na wierzchu, lub zupełnie niczem nie przykryte jak w Mazowszu. Pokrywki nieznanej dotąd są formy, a malutkie tego kształtu urny, zupełną w archeologii krajowej nowością.

Trudno zaiste z pewnością oznaczyć wiek tych urn; ale zważając, iż Słowianie przed chrześcijaństwem stale tu mieli siedlisko, a niedaleko stąd wznosi się góra Świętokrzyszka, na której niegdyś stały najslawniejsze w tych stronach bożnice pogańskie; nakoniec gdy wiadomo, że za czasów Bolesława Chrobrego dość już powszechny był zwyczaj zagrzebywania ciał zmarłych: wnosić tedy z tego wszystkiego można, iż w urnach tych znajdują się kości i popioły Słowian przed 1000 laty zmarłych, i są szczątkami jeszcze pogańskich ojców naszych. Niezawodnie zatem był na tém miejscu kiedyś cmentarz; wielka zaś ilość urn każe się domyślać, iż może to było dla całej okolicy grobowisko. Nawet ta szczególna nazwa wsi Nietulisko, może niegdyś Nietulisko nosiła imię, oznaczając jakoby miejsce, gdzie nietuleni z żalu krewni szczątki swoich powinowatych składali. Wszystko to może mieć swoje znaczenie, lecz dowodów na to oprócz domysłów dostarczyć niepodobna. To tylko pewna, iż w odkryciu tém, zważając na prosty wyrób urn, na brak wszelkich cech, któreby epokę czasu odznaczyć mogły, wreszcie na prosty także wyrób pierścionków i innych przedmiotów, które się tam znalazły: wnosić trzeba, iż urny z Nietuliska bardzo odległych przedchrześcijańskich sięgają czasów, służyć zaś mogły tylko dla gminu w osadach tu zamieszkałego, gdy tak obszerna przestrzeń, kilkaset urn zawierająca, żadnego śladu przemysłu w zabytkach swoich nie obejmuje, ani odznaczenia nie przedstawia. Lecz co to były za osady? — o tém powiedzieć niepodobna, bo źródeł piśmiennych z tych czasów nie posiadamy, a miejsce z żadnych wypadków ani w krajowej, ani w obcej historii nie jest znane. Tylko Długosz w swojej *Liber Beneficiorum* z XVgo wieku wspo-

mina o jednej sąsiedniej wsi Prawencin, która dawniej Prendocinem nazywała się, i początkowo była osadą żołnierską, następnie zaś prywatnem dziedzictwem zostawszy, w XVI stuleciu na własność klasztoru XX. Benedyktynów Świętokrzyskich przeszła. Być zatem może, iż i okoliczne wsie jeszcze za czasów pogańskich podobne osady żołnierskie składały; lecz i na to pewnych nie ma dowodów.

Gdy zatem miejscowość wątku do moich badań nie dostarczyła, spróbujmy gwoili ciekawości czytelników opisać im przy téj sposobności w ogóle co znaczą te urny czyli popielnice, jaki był u nas użytek z tychże przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, a na koniec czy to odkrycie jest u nas nowością?

Najprzód sądzę, iż zbytęczną byłoby rzeczą zbijać mylnę, aczkolwiek powszechnie utrzymywane podanie, iż miejsca gdzie popielnice znajdują się, są grobowcami aryańskimi; gdyż Aryanie polscy, Socynianie właściwie, byli chrześcianami, nadto wyznanie to zjawilo się w Polsce dopiero w końcu XVI wieku i przez cały czas kilkudziesiętletniego u nas tolerowania, nie miało wcale tak licznych zwolenników, aby tyle grobowców po sobie zostawić mogło. Wprawdzie te strony były główném ich siedliskiem, lecz kilkadziesiąt familij po dawném dość obszerném województwie sandomierskiem rozproszonych, cały ich zbiór stanowiły. Zresztą, gdyby nawet Aryanie nasi trupów swoich nie grzebali, ale je palili, gdyby ich było w istocie tyle, ile popielnic w kraju dotąd wynaleziono: toby urny te wcale inną miały postać, nie zaś tak starożytną i prostą. Zkąd zaś to mniemanie urosło, że miejsca takie grobowcami aryańskimi przezywają?—oto ztąd, iż jeszcze w XVII wieku wyznawcom téj sekty przez chrześcian znienawidzonym, co tylko może być najgorszego przypisywano, a zatem i pogrzeby pogańskie palenia ciał pomiędzy ich obrządki położono. Zresztą niektóre nasze podania co do zabytków po całym dawném państwie znajdujących się, dziwnie i bez zasady są uogólnione; i tak: niech to będą ruiny zamku — Bona go pewnie stawiała; okopy lub wały zawsze są szwedzkie, a kościół stary lub grobowce — aryańskie. I wierz tu podaniom!

Przeto miejsca, w których wykopywane bywają naczynia popiołami i resztkami kości napelnione, są niezawodnie dawnym cmentarzem pogan, a naczynia te sąto urny czyli popielnice, w których chowano popiół i pozostałe od spalenia kości ludzkie; co było we zwyczaju u wszystkich starożytnych przed chrześcianstwem



narodów. U Słowian taki obrząd pogrzebowy nazywał się *tryżnq*, zapewne od wyrazu łacińskiego *tristitia*, żal, pochodzący. Ztąd też i miejsca gdzie zakopane są popielnice, w wielu stronach *żulanami* i *żalnikami* nazywają. Według Nestora, najdawniejszego latopisca ruskiego, Słowianie tamieczni na stosie drzewa palili ciało zmarłego, a zebrany ztąd popiół składano w urny i wystawiano je na słupach około drogi.

W opisie podróży pewnego Anglika odbytój ponad Wisłą przed rokiem 900 po Narod. Chryst. czytamy, iż mieszkańcy tych stron trzymali przez czas niejaki ciało umarłego, a następnie dopióro je palili, poczem wyprawiali ucztę i t. d. Sąto dostateczne dowody dla przekonania, iż zwyczaj palenia ciał i chowania szczątków pozostałych był wszystkim dawnym ludom wspólny.

Obchód ten w następnym sposobie odbywał się. Skoro tylko kto umarł, ubierano go w najlepsze suknie i do najczelniejszej izby wynoszono. Powinowaci i przyjaciele zbierali się tam zaraz, a całując nieboszczyka zamykali mu oczy, rozwodzili żale, i z płaczem śpiewali pieśń: „*Halele lele, i pocóżeś ty umarł, i czyżęsto nie miał co jeść albo pić?*“ pieśń, którą dotąd Chorwaci przy grobach zmarłych śpiewają. Albo jeżeli to był gospodarz, sadzali go na stołku i zdrowie jego pili, mówiąc: „Ja do ciebie piję, miły przyjacielu! i czemuśto umarł, wszak masz swoje miłą oblubienicę, dziatki, bydło, przyjaciół i wszelki dostatek?”. Po kilku dniach téj ceremonii, naczelnik osady uwiadamył miejscowych mieszkańców o zejściu nieboszczyka, za pomocą czarnego w kształcie buławy znaku, od domu do domu przesyłanego: potem zgromadzali się wszyscy, ubierali go w śmiertelną koszulę, *żgłem* zwaną (1) i wyprowadzali ze smutnym płaczem, śpiewając: „Idź nieboże z tego nędznego świata na świat lepszy, gdzie wesele wieczne, gdzie ani zazdrosny sąsiad, ani drapieżny nieprzyjaciół nie będzie cię mógł pokrzywdzić.”

Byłoto zawsze w wieczór albo w nocy, aby przy świetle lamp i pochodni ciała umarłych na miejsce, gdzie zwykle trupów palono, odprowadzać. Biédnego człowieka nieśli krewni i przyjaciele na marach w rodzaju terazniejszych noszów, lecz otaczali koniecz-

(1) W Krakowskiém i Małopolsce lud jeszcze dzisiaj śmiertelną koszulę *żgłem* nazywa, i często w niektórych śpiewkach ją wspomina. Sam słyshałem pieśń w której była następna zwrotka:

Przyleciała sówka młoda, niedorośła,  
I śmiertelne żgłeko dla Kuby przyniosła.



nie kobiety *placzkami* zwane, których obowiązkiem było najrzadziej płakać, śpiewać żałośnie i rozwodzić żale, chwalić w nich i wysławiając przymioty zmarłego, rozpacz pozostałych i stratę jaką wszyscy ponieśli: zwyczaj dotąd na Rusi zachowywany. Płaczkom tym pomagali najbliżsi krewni nieboszczyka, lzy zaś płynące w małe naczynia gliniane lub szklane zbierano. Miejsce na którym palono ciała, położone było zawsze za wsią, na górze, pod lasem, rzeką lub nad gościńcem, a zwano je pospolicie *trzebą*; stąd też to pochodzą tak liczne nazwiska dotąd istniejących wsi lub miasteczek, jakimi są w samém królestwie: *Trzebin, Trzebień, Trzebina, Trzebie, Trzebieszów, Trzebiatów, Trzebnica* i wiele innych tym podobnych. Tam z rozmaitego łatwo palącego się drzewa układano umiejętnie stos, zwany *żarem*, od którego zapewne są także nazwiska wielu wsi, jakoto: *Zary, Żarki, Żarowo, Żarowiec, Żaryń*, i t. d. Stos ten różnej bywał objętości, stosownie do wzrostu, postaci i wieku zmarłego; ułożony był w kwadrat, u dołu szerszy, a u góry węższy, aby ogień od razu cały mógł objąć. Na takim stosie na wierzchu kładziono trupa wraz z noszami i podpalano go, a gdy wszystko zgorzało, opuszczali znów z płaczem to miejsce i wracali do wsi, gdzie krewni wyprawiali ucztę, *strawę* zwaną, łożąc na nią wydatki z pozostałej po zmarłym majątności, lub kosztem rodziców, jeżeli był jeszcze niepełnoletni. Bo u Słowian, przodków naszych, smutek czy radość ucztą kończyć się musiały: jedli i pili na urodzinach, na weselu jeszcze lepiej, a przy pogrzebach i smutek obficie zalewano.

Po tém wszystkiém w dni kilka najbliżsi krewni wracali znów na miejsce spalenia, *zgliszczami* wtedy zwane: mężczyźni w żałobne szaty przybrani, kobiety z rozpuszczonemi włosami, a zdjawszy z nóg obuwie, czystemi rękoma zbierali starannie pozostałe kości, obmywali je w mleku, odłączali popiół z ciała zmarłego pochodzący, który łatwo od popiołu z drzewa odróżnić było można, gdyż żgło czyli koszula śmiertelna była maczana w pewnym rozcieku, który całkowicie spalić jej się nie dozwalał, a tym sposobem i popioły z ciała przechowywał; zebrawszy zaś wszystko, w przygotowaną na ten cel urnę umieszczali. Zebranie atoli kości i popiołów do kobiet tylko należało, które, dla odróżnienia płci, igły, pierścionki, paciorki i śpilki do włosów, do urny w której szczątki spalonej kobiety mieściły się; siekiery zaś i młotki kamienne, krzemień i inne przez mężczyzn używane sprzęty, do urn męzkich wkładały. Następnie dopiero urny te albo na miej-

scu ogólnego grzebowiska, albo pojedynczo w ziemi lub piasku, pod górą, nad brzegami rzeki, pod lasem lub nade drogą przykryw-  
szy kamykami lub pokrywą, zakopywali. Obok nich stawiali ma-  
lutkie urny *łzawnicami* zwane, łyż pozostałych zawierające, dla  
oznaczenia żalu i smutku, jaki zgon drogiej osoby sprawił. Czu-  
ły i rzewny zwyczaj, a więc i w sobie poezji zawierający, niż te-  
razniejszy piasek na trumnę sypany.

Takie były pogrzeby przodków naszych przed chrześcian-  
stwem, szczególnie ubogiego ludu, bo możniejsi z większymi cere-  
moniami to odbywali, nie łączyli się z tłumem, a nad popiołami  
swymi wysokie mogiły wznosili, które pojedynczo w rozmaitych  
miejscach sypano, a których także nie mało u nas dotąd znaj-  
duje się.

Skreślony wyżej opis przekonywa, iż wykop w Nietulisku  
był tylko miejscem pogrzebu kości z popiołów wieśniaków; urny  
zaś, których wizerunki na osobnej rycinie tu załączam, większe  
pod numerami 1, 2, 3, 4, zawierały kości mężczyzn w pewnym  
wieku; ozdobniejsze, jak pod nr. 5, 6, kobiet; mniejsze młodzieży,  
nr. 7, 8, 9, 10; jeszcze mniejsze niemowląt, nr. 11, 12, 13,  
a najmniejsze nr. 14, 15, 16, 17, przedstawiają łzawnice, u Ru-  
sinów *słoznicami*, u Litwinów *assaruve*, a u Rzymian *luchrinatorium*  
zwane. Nakoniec wyroby z brązu, jak pierścionek nr. 18,  
igielnica nr. 19, wyraźnie są kobiece, tak jak już obrobiony  
krzemień nr. 20, do mężczyzn należał.

Czy z odkrycia tego może nauka jakie odnieść korzyści?—na  
to odpowiedzieć łatwo. Pierwiastkowe dzieje nasze, jak początki  
wszystkich narodów, gruba zakrywa pomroka: bo pisma nie zna-  
no, a podania zniknęły lub zamącone później przyrostami baśnia-  
mi, trudne są dziś do rozwiązania. Ostatnią więc ucieczką jest  
ziemia. Wiemy już to dobrze, iż wszyscy z ziemi powstaliśmy,  
lecz i to jeszcze pewnym być może, iż w jej wnętrzu i pierwiastki  
naszych dziejów odkryć możemy.

Wszakżeto pilne poszukiwania archeologów, z zabytków  
w grobach znalezionych, najszcześniejsze odkrycia poczynili; a po  
szczerstkach naczyń i sprzętów, po resztkach z ubioru i stroju, jak  
z kości odkrytych nieśmiertelny Cavier odgadł świat zwierzęcy  
przed potopem, tak dzisiejsi uczeni przedstawili nam zwyczaje,  
stroje, stopień oświaty, przemysłu i handlu dawnych Germanów,  
Gallów, Celtów, Liwów i t. d. Tylko u Słowian mało nad tém  
pracowano i pracują, a co gorsza, iż na obszerniej niegdyś ich zie-